

waniu Klary. Oburzenie było ogromne, a nawet kilka osób natychmiast wyszło, uważając za ubliżenie dla siebie pozostać na balu, na którym taka kobieta zjawić się mogła.

Zaczął się tworzyć ścisł w pobliżu Klary, przybyła też służba na skinienie Wurma i już miała wyprowadzić Klarę, gdy nagle rycerz średniowieczny zerwał sobie maskę z twarzy, rzucił ją na posadzkę, a odepchnawszy Wurma, podał Klarze rękę, rozkazując wszystkim się rozstać i wyszedł z nią ze sali. Był to książę Ferdynand.

— Książę uprowadził Klarę bocznymi korytarzami. — Widzisz na co siebie i mnie narażasz — rzekł do Klary z goryczą. Teraz wypadnie nam może na jakiś czas się rozłączyć. Będziesz się musiała ukrywać, aby cię nie dosięgły dokuczliwości. Ile ja na tem ucierpię! w tej chwili niema czasu wszystkiego ci wyjaśniać. Nawet lękam się puścić cię samą do domu.

Klara uniewinniła się jak mogła, ale bardzo tym razem niezgrabnie. Weszli do jakiejś nstronnej sali, w której nie było nikogo; książę zadzwonił, a gdy się zjawił służący, posłał go po Łukasza. Łukaszowi rozkazał dobrać czterech zaufanych ludzi, dosiąść koni i towarzyszyć Klarze do domu.

Może po raz pierwszy w życiu upadła Klara na ducha tak bardzo, że się istotnie trwożyć o siebie zaczęła. Wróciwszy do domu była taka znękana, że nie pomogły jej żadne wysilenia energii i woli, aby się otrząść z przynębienia. Trapiły ją przeczcucia złowrogie. Gdy po obiedzie podano jej cukry, na ich widok wydała okrzyk przerażenia. Różia niepokoiła się bardzo, tembardziej, że upłynęły trzy dni od balu, a książę się nie pokazywał.

Tymczasem na książęcym dworze działy się rzeczy niesłychane. Księstwo tak się oburzyli postępowaniem syna, że była chwila, w której książę następstwa tronu pozbawić go zamierzał. Nietylko księżniczka Elza, ale już nawet i jej matka objawiła głęboką urazę do księcia Ferdynanda i zapowiedziała zerwanie zaręczyn. Całe wyższe towarzystwo w stolicy czuło się tem obrażone, że następca tronu, taką osobę jak Klara, na bal wprowadził i że ją oficjalnie uznał za godną tego towarzystwa przez podanie jej ręki.

Wszystko to wywierało na księcia Ferdynanda tak wstrząsające wrażenia, że pod ich naciskiem popadł w chorobliwy nastrój nerwowy.

Nikt nie zwracał uwagi na owe cukierki, które Klara księstwu ofiarowała, a nawet zapomniano o nich, aż jakoś trzeciego, czy czwartego dnia po balu, zachorowało dziecko jednego z lokaj dworskich, a lekarze uznali, że dziecko się zatruiło. Badania wykryły, że ów lokaj zabrał część cukrów ofiarowanych księstwu na balu. Wśród nich znalaziono zatrutą czekoladkę, taką samą jak owa, którą dziecko zjadło. Wurm odrzucał podejrzenie, że owe cukierki pochodziły od Klary, że nimi księcia otruci zamierzała.

Roztrząsano tę sprawę u dworu bardzo poważnie i wreszcie uznano, że nikt inny nie mógł być sprawcą zamachu. Wydano rozkaz uwięzienia Klary.

Smutno było teraz w zaciszu leśnym. Klara dowiedziała się przez Różię od Łukasza, że książę zachorował, więc niepewna już była o siebie, o swoją przyszłość. Lękała się, aby nie odkryto owych zatrutych cukierków. Wyrzucała sobie ów niedorzeczny pomysł udawania się na bal, wbrew radom księcia. Były chwile, iż chciała pozabierać wszelkie kosztowności i uciec. Zmieniała się przez kilka dni tak, że była niepodobną do siebie. Noce spędzała bezsennie, bo spać jej nie dały rozmaite widma. To jej synek maleńki powtarzał, iż książę wypędził z zamku księżniczkę, to baletnica Elwira ścigała ją ku sobie w przepaść pod scenę, to mąż jej Sterneg przytłaczał ją wzrokiem pełnym pogardy, to wstrętny Ludwik ślinił ją lubieżnie, to znowu krążył koło niej korowód dawnych kochanków z Bochenauem na czele, a każdy z nich urgał jej pogardliwie. To wreszcie książę Ferdynand smagał ją kazał biczem i wypędził w łachmanach za bramy zamku.

Pewnego dnia po obiedzie, którego prawie nie tknęła, wpadła Różia przerażona i zawołała:

— Cały dom otoczony, Wurm przybył z żandarmami.

Zerwała się Klara, domyśliła się, że przyby-

wają po nią, pędzi do okna, by przez nie wyskoczyć, ale zobaczyła tam żandarmów, więc krętymi korytarzykami chce się dostać do furtki, wiodącej do lasu, który w tem miejscu do domu przytykał. Już drzwi od furtki otworzyła, już miała skoczyć w las, gdy Wurm zastąpił jej drogę, a tuż za Wurmem zjawił się żandarm.

— Chciałaś mnie moja pani pozbawić przyjemności złożenia ci wizyty. Bądźże pani gościnniejszą i zechciej przyjąć mnie w swoim buduarze, w którym spodziewam się znaleźć bardzo interesujące przybory toaletowe.

W Klarze odżyła dawna zuchwałość i zdobywszy się na ton rozkazujący, rzekła wyniośle:

— Par się zapominasz, mości marszałku; nie zważasz na to, na co się narażasz. Napad na mój dom jest taką beczelnością, że będę zniewolona wymagać od mojego męża, księcia następcy tronu, aby pana za to jak najsurowiej ukarał.

— Pomówimy o tem bardzo dokładnie, gdy już znajdziemy się w buduarze pani. Ponownie proszę byś nas tam pani dobrowolnie zaprowadziła, abym nie był zniewolony zmusić pani do tego.

Klara wróciła do mieszkania. Tu już komisya

— Nie sądzię pani, że zawsze można tak szczęśliwie wybrnąć, jak wówczas, gdy jakiś urwisz osłonił panią swoją beczelnością. Ale ten urwisz będzie wkrótce inaczej mówił i zapewne poczyni bardzo ciekawe wyjaśnienia. Te cukierki nazywasz pani intrygą, taką samą zapewne, jak historie teatralne, jak romansiki z hrabią Buchenauem, no i jeszcze, jeszcze... ale dajmy temu spokój. Analiza chemiczna zabranych tutaj przyborów toaletowych przekona panią, że jesteś trucicielką. Teraz proszę się zbierać, za kwadrans wyjeżdżamy.

Klarę ogarnęła rozpacz. Uznała, że wszystko stracone. Popadła w taką wściekłość na Wurma, że nie zdając sobie z tego sprawy, co czyni, przyskoczyła do niego z zacisniętymi pięściami. Oczy jej się iskrzyły, zacisnęły zęby, popadła w jakiś szal wściekłości. Wurm odepchnął ją od siebie z pogardą i nienawiścią.

— Precz trucicielko! — zawołał — prędzej do więzienia, a potem na szubienicę.

— Ha! ty pierwszy zginiysz nędzniku! — zawołała Klara i wbiła Wurmowi sztylet w piersi.

Marszałek padł z jękiem i za chwilę już nie żył. Klarę odwieźli żandarmi do więzienia, a zwłoki marszałka przewieziono do stolicy.

Wyleczony.

Gertruda ukryła Waltera na zamku swojego ojca, wyrwawszy go szczęśliwie z rąk prześladowców, dzięki poświęceniu Krystyna. Otoczony jak największą troskliwością, pod opieką zdolnego i sumiennego lekarza, odzyskiwał Walter przytomność i zdrowie tak prędko, że bywały chwile, w których zdawał sobie najdokładniej sprawę ze wszystkiego, co go otacza.

Aby się ustrzedz od jakiegokolwiek zamachu ze strony marszałka, otoczono zamek strażą gęstą, zaufaną. Ale Waltera przemocą porywać nie chciano, aby uniknąć skandalu, którego dwór się obawiał. Tak upłynęły szczęśliwie miesiące, aż pewnego razu przybył Krystyn, uciekły ze Sternegiem z domu obłąkanych.

Radosć była wielka, nietylko z tego względu, że się Krystyn wydobył na swobodę, ale i dla tego, że przybył w nim znakomity pomocnik lekarski. Walter go poznał, niezmiernie się nim uradował, a towarzystwo Krystyna stało się istotnie najskuteczniejszym dla Waltera lekarstwem.

Wyzdrowienie tak prędko następowało, że można już było najlepsze rokować nadzieje i dlatego Gertruda napisała do księżniczki, że Walter zupełnie ocalony.

Księżniczka Elza tak się zniechęciła do księcia Ferdynanda, tak się czuła dotkniętą i obrażoną jego stosunkami z Klarą, że stanowczo oświadczyła matce, iż raczej samobójstwa się dopuści, niż da się zniewolić do zamążpójścia. Księżna przestała wreszcie córce nakłaniać, zaniechała daremnej obrony Ferdynanda w mniemaniu, że czas wszystko ułagodzi, że wszystko się zmieni po jej myśli. Tylko Gertrudzie nie wybaczyła księżna udziału w wycieczce do zakładu Katzenbergera i usunęła ją ze swojego dworu. Księżniczka nie mogła obejść się bez jedynej powiernicy i przyjaciółki, więc albo listownie się z nią porozumiewała, albo też tajemnie z nią schodziła. Te schadzki ułatwiała Judyta u siebie. Księżna miała w niej zupełne zaufanie, więc nie budziło to żadnych podejrzeń, gdy księżniczka Elza hrabiankę częstowo odwiedzała, Hrabianna zaś czyniła to z wyrachowania. Jej celem było pozbyć się rywalek. Teraz zwłaszcza, gdy Klarę uwięziono, wysilała się, aby i księżniczki się pozbyć. Wiedziała wprawdzie, że Elza za Ferdynanda wyjść nie zechce, że się będzie całą siłą opierała życzeniu matki, ale mogłaby uleść wreszcie, zmienić się, dać się nakłonić, więc trzeba było usunąć wszelkie wątpliwości.

C. d. n.



...hrabianka Landesberg przyskoczyła do zamaskowanej damy...

policyjna dokonywała rewizji, przyczem ze szczególną skwapliwością pozabierano różne flakoniki, słoiki i pudełka.

— Mam rozkaz uwięzić panią — rzekł Wurm.

— Mnie?! uwięzić?! prawowitą żonę następcy tronu?!

— Tak moja pani, panią.

— Z jakiego powodu?

— Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera.

Byłaś pani tak naiwna, iż sądziłaś, że książę natychmiast zje cukierek, który mu podasz. Nie wiedziałas, że ceremoniał dworski pozwala przyjmować takie podarki balowe, ale nie dopuszcza zjadać ich na sali balowej. To też książę nie zjadł i nie otruł się na szczęście, ale otruło się dziecko jednego z lokaj. W beczelnej dumie uroilaś sobie mością pani, że zasiądziesz na tronie po śmierci naszego monarchy. Zachciało ci się tę chwilę przyspieszyć i użyłaś w osłepieniu takiego środka, który cię moja pani wyniesie nie na tron, ale na... szubienicę.

— Milcz pan — krzyknęła Klara. To wszystko kłamstwo, to wszystko pańska intryga i pańskiej współpracownicy, hrabianki Landesberg. Odpowiedz mi to przed moim małżonkiem.